Rok I. Kraków, 10 grudnia 1927 r. Nr. 9.

Nasza Czytelnia

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-GO

Słowo do Szanownych Czytelników.

„Nasza Czytelnia“ wychodziła w tym roku (od stycznia do końca kwietnia) jako dodatek do „Krakusa“.

Ponieważ „Krakus“ z różnych przyczyn nie wychodzi, więc „Naszą Czytelnię“ dołączać będziemy do „Nowej Zorzy“, która od stycznia 1928 r. wychodzić będzie napowrót raz w miesiącu, około dnia 1-go.

Przedpłata na „Nową Zorzę“ (razem z „Naszą Czytelnią“) wynosi **na rok: 6 zł — na pół roku: 3 zł.** — Do Ameryki **na rok: 2 dolary.**

Adres: do przesyłania przedpłaty: **Wydawnictwo „Nowej Zorzy“** (lub: Ks. M. Dziurzyński) **w Krakowie,** ul. Powiśle 12.

Życzymy wszytkim Szan. Czytelnikom zbliżających się wesołych Świąt Bożego Narodzenia i prosimy o dalsze poparcie naszej pracy. *Wydawnictwo.*

Największy wróg Kościoła i religji.

„My masoni powinniśmy dążyć do zupełnego zniszczenia katolicyzmu“.

Takie zdanie wyczytać można niejednokrotnie w różnych nakazach lóż, czyli związków masońskich.

Na kongresie międzynarodowym lóż masońkich odbytym w roku 1900 w Paryżu, uchwalono między innemi nietylko zwalczać wpływ duchowieństwa i obdzierać Kościół katolicki z powagi, której, według masonów, nadużywa, ale zniszczyć też samą religję.

„Nie zapominajmy“ — tak mówili masoni na kongresie francuskiej masonerji w roku 1911, „że jesteśmy **„Przeciwkościołem“**, wiec mamy wytężać wszystkie siły w lożach naszych, by **zniszczyć**

wpływ religijny, w jakiejbądź formie on się przejawia".

Dlatego to masonerja dąży na polu politycznem do zlaicyzowania czyli „z e ś w i e t c z e n i a" państwa, do ześwietczenia przedewszystkiem szkół i wychowania młodzieży i usunięcia wpływów duchowieństwa na szkołę i młodzież.

Gdy sobie teraz przypomnimy uchwały naszego „Związku nauczycieli szkół powszechnych", domagającego się wyrzucenia ze szkół religji i odsunięcia od nich duchowieństwa, to łatwo już dorozumieć się pod jakim to wpływem znajduje się wspomniany Związek, do którego, niestety, należy spora liczba naszych nauczycieli szkół powszechnych.

Dążeniem jest też masonerji r o z d z i a ł K o ś c i o ł a o d p a ń s t w a, czego u nas domagają się wyzwoleńcy, stapińczycy i inni lewicowcy, ostatecznym zaś celem masonerji jest **rewolucja międzynarodowa** i utworzenie świeckiej republiki walczącej z Kościołem, na wzór republiki francuskiej i meksykańskiej.

Masonerja pracuje również nad wzmocnieniem powagi „Ligi narodów", bo widzi w niej rywalkę Kościoła w moralnym wpływie na ludzkość.

Gwiazda w ciemności.

Opowiadanie dowborczyka.

W mroźny pogodny dzień grudniowy, wesoły na duszy, żem sie nareszcie dostał do kresu swej podróży, do miasta Charkowa, kroczyłem po ulicach, spoglądając do okien, czy nie ujrzę gdzie gorejącej świeczkami choinki lub czy nie usłyszę pieśni „W żłobie leży". Według kalendarza był to dzień 24 grudnia, wigilja Bożego Narodzenia.

Ubrany jak każdy żołnierz rosyjski, nic zwracałem na siebie niczyjej uwagi. Jako Polak w tem obcem mieście chciałem znaleść rodaków. Do domu było mi bardzo daleko, rewolucją szalała wokół.

W taki to wieczór chciałem znaleść jakąś rodzinę polską, którąby mi przypomniała moją strzechę rodzinna.

Już noc rozwielmożniła się na dobre, już okiennice pozamykano, a ja, przechodząc z ulicy na ulicę, cierpliwie szukałem Polaków. Z opuszczoną głową, wlokłem się na stację.

Boże, czyż w mieście tem nie ma Polaków? Pytać przechodniów bałem się, żeby nie wzbudzić podejrzeń i przez to samo nie stanąć przed trybunałem czerezwyczajki.

Lecz Bóg mnie wysłuchał. Mijając jeden z domów, usłyszałem to, com chciał usłyszeć: „W żłobie leży".

Tak, tu mieszkali Polacy. Podszedłem pod drzwi, chwila wahania i zastukałem lekko. Nie czekałem długo.

Zazgrzytał klucz w zamku i starsza jakaś pani otworzyła drzwi, a zobaczywszy mnie, myśląc, iż jestem bolszewikiem, zapytała po rosyjsku, czego sobie życzę. Wówczas odrzekłem jej po polsku:

— Myli się pani, jestem Polakiem. Przechodząc obok domu pani, usłyszawszy pieśń polską, którą w domu u nas śpiewaliśmy, po-

stanowiłem zapukać i poprosić państwa o schronienie i możność spędzenia uroczystego wieczoru w gronie rodaków.

Pani owa, nie namyślając się, poprosiła mnie do mieszkania i za chwilę byłem już jak u siebie w domu. Zdjąwszy szynel, umyłem się, uczesałem i za chwilę wprowadzono mię do pokoju, w którym dokoła choinki zebrana była rodzina, dwie córki oraz pan domu. Ciepła atmosfera domowa, dobre wino i świadomość, iż święto spędzam wśród swoich, rozwiązały mi język.

Po kolacji starsza panienka wzięła skrzypce i grą swą uprzyjemniła nam kilka godzin. Późnym wieczorem chciałem już opuścić gościnne progi. Ale nie dano mi o tem nawet pomyśleć, żebym szedł na noc, wobec czego zostałem tam na nocleg.

Na drugi dzień rano zwierzyłem się, iż chciałbym jak najrędzej dotrzeć do celu mej podróży, mianowicie do Bobrujska, gdzie ma się formować pierwszy korpus wojsk polskich. Ja zaś jako Polak i do tego kawalerzysta, muszę się spieszyć, żeby nie być ostatnim. Myślą moją, i wogóle nas wszystkich, wojskowych Polaków było, ażeby z bronią w ręku wkroczyć do ukochanej Warszawy i wypędzić z niej okupantów

To też chcąc tego dokonać, powinniśmy, nie tracąc czasu, poniechać spraw prywatnych.

Smutno mi było opuszczać to miłe otoczenie, to też starsza panienka, ujrzawszy smutek na mej twarzy, nagle rzekła

— „Feduł, czego guby naduł"?

Wszyscy w jednej chwili się roześmiali i, w wesołym już nastroju, błogosławiony przez panią M., wyruszyłem w drogę. Już byłem na ulicy, gdym jeszcze usłyszał: „A jak będzie pan kiedy przejeżdżał przez Charków, to proszę nas odwiedzić koniecznie".

Nie przypuszczali państwo M., jak również i ja nie przypuszczałem, że w kilka lat później spotkamy się w Warszawie, na ukochanej polskiej ziemi.

Tak to spędziłem święta Bożego Narodzenia w czasie rewolucji w Rosji. **M. R. K.**

Z „Pamiętnika" księdza Michny.

(Ciąg dalszy).

Raz wdarłem się na drzewo i tam między liścmi siadłszy, czytałem „odezwy" zagraniczne od emigracji naszej. Wtem wszedł przełożony ze swoim pieskiem i przechadzał się po ścieżce niedaleko mej drzewiennej i liściastej baszty.

Pies zwietrzył mię i zaczął pod drzewem szczekać. Ja się nie ruszałem, ale pies ujadał. Przełożony ruszył ku drzewu i zobaczył grzesznika na wierzchołku drzewa. Co tu robić? — Odezwy poszły za cholewę aż na spód nogi, a ja mając pisma szkolne przy sobie wymówiłem się. Biurokracja nie lubiła kanonika Czajkowskiego, który był zarazem rektorem seminarjum. Pomnę dobrze, że klerykom za Czajkowskiego było o wiele swobodniej, niż za rektora następcy, który był narzędziem biurokracji. Dlatego to ks. Czajkowski ustąpił, a inny został rektorem seminarjum, poparty przez biurokrację.

Od tego czasu zmienił się los kleryków; patrjotyzm był teraz ścigany, kleryk patryota uważany był za najgorszego.

Zabierano nam poezye i książki

polskie. Kleryk Antoni Żebicki musiał uchodzić; była to otwarta głowa. Wielu kleryków wystąpiło z seminarjum. Kleryk Czajkowski poszedł do więzienia.

Tak było i za moich czasów — a ja należałem do tych, którzy nie mieli łask i za najgorszych byli uważani. Świadczę się Bogiem, że całą moją winą była żywość młodzieńcza i uczucie patrjotyczne, a właśnie przełożeni nie lubili tego.

Ta nieżyczliwość przełożonych względem wielu kleryków objawiała się w różnych okolicznościach przez długie dalsze lata, kiedyśmy już zostali księżmi. Ja sam odczułem zanadto ich władzę — a nieraz — jak mi sumienie mówi — niesprawiedliwie.

To dosyć ciemna strona ducha kapłańskiego, aby ścigać kleryka za jego żywość i patryotyzm — i ścigać go dalej za to samo jako kapłana, choćby był porządnym księdzem i człowiekiem.

Prawdziwe mówię, że podawałem się 15 razy na różne probostwa, a nigdy mojego podania nie uwzględniono, zawsze młodszych stawiano w terno. Raz tylko byłem w ternie na probostwo w Stojańcach, dlatego, że tylko dwóch się podało. A między klerykami należałem, co do nauk, do pierwszych i najmoralniejszych.

Biskup Zacharjasiewicz lubił mię za to, że przy popisie z Biblji popisywałem się wobec niego samego bardzo dobrze — i gdyby on był żył, los mój byłby donioślejszy. Po jego zgonie w roku 1845 święcił nas 14-tu biskup Marceli Gutkowski, wygnaniec z Podlasia. Miła to pamiątka dla mnie.

Widząc niełaskawość hierarchji kościelnej dla mnie, chciałem porzucić stan kapłański już po skończonych studjach teologicznych ale przed święceniem kapłańskiem zeszedłem połowę Galicji, szukając jakiego pana dobrodzieja, któryby mi pomógł do studyów medycyny we Wiedniu, do czego mię zachecał lekarz Ziembicki.

Niestety, wróciłem z niczem, rozchorowałem się na tyfus, a wyzdrowiawszy, przyjąłem święcenia kapłańskie, czyli zostałem księdzem.

Koniec części pierwszej.

Dopisek Red. Na tem kończymy pierwszą część „Pamiętnika" ś. p. ks. Wojciecha Michny. Ponieważ w tym roku nie da się już podać w „Czytelni" części drugiej, ze względu, że rok się już kończy, wiec tę drugą część „Pamiętnika", opisującą działalność jego autora jako kapłana, podamy — jeżeli Bóg pozwoli doczekać — w roku przyszłym 1928.

Dawne Wigilje.

Przedziwny urok mają święta Bożego Narodzenia, które praojcowie nasi tak krótko a tak zasadnie nazwali: „Godami".

O wieczerzach wigilijnych w czasach dawniejszych pełno jest wzmianek u pamiętnikarzy i kronikarzy naszych, opisujacych obyczaje i zwyczaje narodowe.

Ks. Kitowicz wspomina o takiej uczcie za Augusta II Sasa w Warszawie przez panią Orzelską wyprawionej z wielkim przepychem na 150 nakryć.

Za Stanisława Augusta zfrancuziali panowie i panie usiłowali wpro-

wadzić francuski obyczaj zastąpienia polskiej Wigilji postnej francuską biesiadą mięsną o północy.

Ale ta naganna moda wywołała oburzenie i nie utrwaliła się, zwłaszcza, gdy jednego roku król zaproszony na „Noel“ (tak z francuska nazywano owe o północy uczty) do pewnej wojewodziny, w ostatniej chwili odmówił przybycia i udał się na Wigilję do znanej powszechnie staropolskiej matrony kasztelanowej Kamienieckiej.

Za czasów pruskich, więc przed stu laty, wyprawiał uczty wigilijne, gromadzące najwykwitniejsze towarzystwo warszawskie, biskup Albertrandy, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Goście uczonego biskupa na kilka tygodni przedtem składali sowite datki, z których Albertrandy miał fundusz na użytek dla ubogich Warszawy.

W roku 1803 sumptem przeważnie członków Tow. Przyjaciół Nauk odbyła się w południe uczta wigilijna dla 400 ubogich starców w refektarzach klasztorów OO. Dominikanów i OO. Franciszkanów, a nadto każdy biesiadnik otrzymał na kolendę parę ciepłych rękawic i po jednym talarze.

Za Królestwa Kongresowego wznowił podobne Wigilje dla ubogich w refektarzach wielu klasztorów również prezes Tow. Przyjaciół Nauk, Stanisław Staszic.

* * *

Około 1835 r. mieszkał w Warszawie litwin Jakób Wierszułł, człek widocznie zamożny, skoro na ulicy Freta Szerokiej zajmował całą paropiętrową kamieniczkę, prowadząc oryginalny tryb życia.

Sypiał we dnie, a za jego przykładem cała dość liczna służba dopiero około 5-tej po południu podnosiła się z pościeli, poczem noc zamieniała się w dzień, a o godzinie 6-tej rano Wierszułł szedł zawsze na prymarję do OO. Augustynów przy ul. Piwnej, skąd powróciwszy, udawał się na spoczynek.

Oryginał ten, nadzwyczaj gościnny i towarzyski, w jedną Wigilję Bożego Narodzenia robił wyjątek od stałego, dziwnego trybu życia, albowiem wyprawił w on dzień tradycyjną litewską „kucje“, spraszając tłumy gości na trzy partje.

Pierwsza „kucja“ była zastawiona o godzinie 2-iej po południu, a o 5-tej już się musieli goście rozchodzić, aby ustąpić miejsca drugiej partji.

Wreszcie około 9-tej przychodziła trzecia partja, z którą gospodarz udawał się o północy na Pasterkę do OO. Augustynów.

Wierszułł na kilka tygodni przed Bożem Narodzeniem obchodził biura rozmaitych dekasteryj, czyli t. zw. komisyj: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, przychodów i skarbu, i za pośrednictwem naczelników poszczególnych wydziałów, zapraszał do siebie ludzi samotnych i wdowców, oraz młodzież aplikancką na „kucję“.

Nie pytał, jak się który nazywał, tylko prawił:

— I ty, braciaszku, spróbuj litewskiej „kucji“, uczyń mi ten honor.

Każdy otrzymywał dla pamięci bilet z oznaczeniem godziny, albowiem z racji podziału na trzy partje, chodziło o pewien porządek.

Wogóle uczty wigilijne, jako przedewszystkiem rodzinne, nie stanowią nigdy tłumniejszych zebrań towarzyskich.

Prócz najbliższej rodziny zaprasza się zwykle na Wigilję z pośród znajomych t. zw. „samotników“, t. j. kawalerów, wdowców, wogóle osoby nieprowadzące domu, stołujące się zazwyczaj w restauracjach.

Oprócz tego każdy dom zamożniejszy ma obowiązek moralny, aby w dzień ten nie zaznały głodu zbliżone do niego rodziny ubogie i dziatwa.

O dzisiejszym bezwstydzie kobiet.

Głos Kościoła i lekarzy.

Organ Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano", donosi, że 52 biskupów włoskich wystosowało swoje listy z zachętą i pochwałą dla włoskiego „Komitetu Narodowego", który walczy o przyzwoitość mody kobiecej.

Nadto ośmiu biskupów włoskich wydało wspólny list pasterski, z którego urywek warto przytoczyć:

„Ziemia przechodzi i ciało zamiera, duchowi tylko należy się cała nasza pieczołowitość i troska.

Patrzcie do góry, wy, małe dziewczątka, panienki i kobiety! Na łożu śmierci pogoń za modą i te grzechy, które spowodował wasz bezwstyd, staną się wam wyrzutem. A nie mówcie, żeśmy okrutni, lub w smutnem oderwaniu od świata i życia pogrążeni. Chcecie przecież same i życia wiecznego i tu na ziemi spokoju sumienia.

Otóż w imię tych dóbr najwyższych do was przemawiamy. A i wy miejcie ufność, którzy walczycie za cnotę i czystość duszy i ciała... Przy nas zwycięstwo!"

Prezydjum niemieckiego Związku lekarzy badania etyki społecznej, na którego czele stoi profesor Abderhalden z Halli, zajęło się w ostatnich czasach sprawą nagości uprawianej dziś w życiu i na scenach teatrów.

Związek wspomniany stwierdził, że jednym z najwcześniejszych objawów przy pewnych chorobach umysłowych jest zanik uczucia wstydu. Dlatego Związek lekarzy uważa za swój obowiązek wezwać lekarzy, aby zajęli energiczne stanowisko w zwalczaniu coraz większego dziś bezwstydu u kobiet, w którym tkwi nietylko wielkie niebezpieczeństwo dla obyczajności, ale i dla zdrowia.

Higjeniczne pielęgnowanie ciała może być przeprowadzone w sposób zupełnie dostateczny bez nadmiernego obnażania ciała, wrodzone zaś ludziom uczucie wstydu musi być bezwarunkowo zachowane i ściśle przestrzegane. Kto bowiem przestrzega wstydu, ten ma poszanowanie dla swej godności człowieka, dla swej osoby, a kto jest bezwstydnym, ten swoją godność człowieka poniża. Tu milczeć nie wolno — mówi Związek lekarzy — bo milczeć w tej sprawie znaczy niweczyć moralne podłoże ludzkiej osobowości".

Nietylko więc Kosciół, ale i świeccy uczeni potępiają bezwzględnie dzisiejszy bezwstyd u kobiet.

Słowo o wzorowych ogródkach szkolnych.

Rzeczą w Małopolsce nieznaną a na Pomorzu dość powszechną są: o g r ó d k i s z k o l n e.

O jednym z takich ogródków istniejących przy Szkole powszechnej w Skórczu w powiecie starogardzkim a mającym na celu praktyczne wychowanie dzieci i przy-

swojenie im zamiłowania do pielęgnowania drzew i roślin, tak pisze „Pielgrzym“ pelpliński:

„Cały ogród szkoły powszechnej jest podzielony na ogródki, poletka, grzędki itp. Starsze uczennice mają tu swoje grzędki, które same uprawiają. Na każdej grzędce osadzona jest tabliczka z nazwiskiem, która daje nam odrazu poznać zalety i zdolności praktyczne danej uczennicy.

Dalsza część ogródka założona poletkami rozmaitych odmian ziół leczniczych, oznaczonych również tabliczkami z opisem.

Następny ogródek, to specjalnie pólko roślin uprawnych jak: zbóż, okopowizny i warzyw, które również uprawiają sami uczniowie, pod kierownictwem nauczycieli. — Najwięcej czasu na to poświęca sam kierownik szkoły, który z zamiłowaniem wprowadza uczniów i uczennice do zajęć praktycznych.

Grono nauczycielskie ma również swoje działki i każdy zależnie od upodobania coś sobie na nich uprawia.

Cały ogród jest tak wzorowo urządzony, że prawdziwą jest satysfakcją go oglądać. Byłoby nawet wskazanem, aby szkoły okoliczne, które nie mają podobnych urządzeń, robiły w okresie letnim wycieczki, celem zaznajomienia się przynajmniej z uprawą roślin leczniczych. W ogrodzie tym, niema nic, coby mogło nasunąć krytyczne uwagi.

Począwszy od ogrodzenia, skończywszy na drzewach owocowych, widzimy tam wszystko szlachetne i okazowe. Szkoła powszechna daleko wyżej stoi pod tym względem urządzeń praktycznego gospodarstwa od szkoły rolniczej Skórczu.

Jaka to wielka szkoda, że podobnych ogródków szkolnych niema w całej Polsce.

Wieści o Polakach za oceanem.

Zanik polskości u młodego pokolenia w Ameryce.

Były wicekonsul w Buffalo, a obecnie wicekonsul w Chicago, p. Edmund Kaleński, stwierdził, jak pisze o tem prasa polsko-amerykańska, zanik polskości u młodych pokoleń w Ameryce.

P. Kaleński, który miał sposobność zwiedzić kilka kolonij polskich, gdzie rozmawiał z różnymi działaczami i redaktorami, dowiedział się więc od nich, że na polskość dorastającego pokolenia trzeba patrzyć ze smutkiem i trwogą.

Rodzice nie zawsze nalegają, aby się młodzież uczyła po polsku, a młodzież wyobraża sobie, że język polski jest dla niej niepotrzebnym, bo w interesach popłaca język angielski. Nie zdają sobie jedni i drudzy sprawy, że wyzbywszy się mowy polskiej, wyzbywają się polskości, i przestają być Polakami.

A takich, co tak robią — jest, niestety, dość już dużo pośród młodzieży naszej w Ameryce!

Cieżka dola Polaków w Argentynie.

Według wieści nadchodzących do Polski od emigrantów polskich przebywających w Argentynie, los tych jest poprostu okropny.

Tysiace osób, obywateli polskich, błąka się tam bez pracy, a ci, którzy jakieś zajęcie posiadają, pracują jedynie za żywność, rzadko otrzymując jaką taką zapłatę.

Tamtejsi mieszkańcy (tubylcy) kradną Polakom żony i córki i nikt już potem nic o nich nie wie. Takich wypadków, jak pisze w liście jeden

z emigrantów, było już kilkadziesiąt.

Robotnicy sypiają w polu lub w piecach wapniarskich, inni pobudowali sobie szopy, albo pokopali doły, gałęziami je nakrywając. Gdy deszczu niema, to jeszcze pół biedy, ale kiedy deszcz zacznie lać, to woda poprostu zabiera ich z sobą.

Żar tam taki straszny, że całe 8 godzin pracuje człowiek jak w wodzie. Ci, co tłuką kamienie młotami, ważącymi 8 kilo, zarabiają 4 pesy dziennie, ci zaś, co kopią otrzymują dziennie 3 i pół pesa dziennie i całodzienne marne utrzymanie, za które pracodawca liczy 1 pesa i 20 centów. Gdyby zaś chciał sobie pozwolić na taki „zbytek" jak mieszkanie, musiałby jeszcze ze 2 pesy do całodziennego zarobku dołożyć, a skąd je wziąć?

Kościołów polskich w Argentynie prawie niema, księży zaledwie kilku.

W Argentynie kwitnie też handel kobietami i dziećmi na szeroką skalę, nie doznając ze strony władz oporu. Wogóle władze argentyńskie nie zaglądają w odludzie i zdala od wielkich miast położone okolice, to też tam robotnik fabryczny, cegielniany, leśny itd. traktowany jest jak niewolnik, a gdy porzuci zajęcie, zmuszony jest wtedy błąkać się głodny i obdarty, poniewierany i katowany przez argentyńską policję, wycierając kąty więzień wśród bandytów i złodziei.

Na domiar złego, konsul polski w Buenos-Aires mało się interesuje tą straszną dolą naszych wychodźców.

Tajemnica długiego życia.

Zmarł w tym roku w Neapolu (we Włoszech) słynny lekarz włoski Antoni Cardarelli (Antoni Kardarelli), przeżywszy 96 lat. Aż do ostatnich lat przyjmował chorych i wykładał na uniwersytecie.

Liczba jego pacjentów przekroczyła pół miljona osób i to ze wszystkich warstw społeczeństwa.

Przesadni Neapolitańczycy widzieli w nim czarodzieja i cudotwórcę, a jego orzeczenia lekarskie uważali za nieomylne.

Przed kilku laty Cardarelli opisał siebie samego temi słowy:

„Mam lat 91 i nic nie utraciłem z tej odrobiny inteligencji, którą mam od lat dziecięcych.

„Cieszę się doskonałą pamięcią, moje funkcje fizyczne zachowują doskonałą regularność, używam dwóch tylko leków: łykam co dnia pigułkę przeczyszczającą i pół gramu veronalu, cierpię bowiem na bezsenność.

„Co dnia budzę się wypoczęty i pełen sił. Od 40 roku życia do 70 wypalałem codziennie 10 cygar, o wiele więcej paliłem w podróży, jadłem zawsze bardzo niewiele.

Nigdy nie lubiłem mięsa ani jaj i jadłem ich jak najmniej. Odżywiałem się przeważnie jarzynami, a przejadałem się owocami.

„Nie wiele piłem win i nigdy przy jedzeniu. Rzadko, wyjątkowo chyba piłem likier i bardzo mało kawy. Muszę wyznać, że nigdy nie lubiłem siedzieć nad książką, studja odbywałem najczęściej przy łożu chorego".

Profesor uniwersytetu — świętym.

Dnia 17 października 1902 r. zmarł we Włoszech profesor wydziału prawa uniwersytetu w Pawji, C o n t a r d o F e r r i n i, człowiek, odznaczający się zarówno

głęboką i rzadką wiedzą, jak i wielką pobożnością.

Pochodzący z wielce szanowanej, wywodzącej się ze Szwajcarji, rodziny, Ferrini, ukończywszy świetnie studja, już w 28 roku życia mianowany był profesorem prawa rzymskiego w Messynie, potem w Modenie, a w końcu w Pawji.

Profesor uchodził za najlepszego znawcę prawa rzymskiego we Włoszech, a nazwisko jego chlubnie jest znane w tej dziedzinie w całym świecie cywilizowanym.

Jednak, chociaż Ferrini robi tak świetną karjerę, pozostaje jako prosesor uniwersytetu i sławny uczony, człowiekiem o wielkiej, pokornej i prostej wierze, katolikiem z głębokiego przekonania, pełnym zaparcia się samego siebie, bez cienia pychy i egoizmu, człowiekiem bez najmniejszego śladu fałszu, czy obłudy.

Cześć Ferriniego u współrodaków jest tak wielka, że w szerokich kołach poczyniono nawet kroki, zmierzające do uznania go za Świętego.

Gorącym wielbicielem i czcicielem Ferriniego był ś. p. Papież Benedykt XV, który, gdy poczyniono starania o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego Ferriniego, wyraził się, że radby był, gdyby proces pozwolił na wprowadzenie do ołtarza, wśród innych Świętych, również i tego Świętego we fraku".

Co będzie w roku 3000?

Jeżeli ród ludzki rozmnażać się będzie w tym stopniu, jak to się dzieje dotychczas, to kula ziemska już w roku trzechtysięcznym będzie przepełniona. Liczba mieszkańców naszej planety dojdzie w roku trzechtysięcznym do 700 miljardów.

Taką przepowiednię wygłasza profesor uniwersytetu londyńskiego i prezydent sekcji geograficznej Akademji nauk p. John William Gregory.

Od 1906—1910 ludzkość powiększyła się w dwójnasób w stosunku do okresu lat 60, przed rokiem 1906. Przyjąwszy, że tempo rozmnażania się ludzi nie powiększy się, ani nie zmniejszy, lecz zostanie jak w r. 1910, to kula ziemska w okresie lat 120 czyli już w roku 2050 osiągnie tę najwyższą cyfrę ludności, którą nasza planeta będzie jeszcze mogła wyżywić.

W roku 3000 jednak, kula ziemska będzie już dla 700 miljardów ludzi zamała, — nawet wówczas, jeżeli uda się niezamieszkałe i nieuprawnione jeszcze przestrzenie uczynić urodzajnemi, to jest jeśli cała ziemia od bieguna północnego do południowego zamieniona będzie w kwitnący ogród.

A zatem w roku 3000 nastąpi na kuli ziemskiej straszny „głód mieszkaniowy".

Rzecz oczywista, — że taki stan rzeczy będzie także zaostrzał walkę o byt, wskutek czego nastąpi bój na śmierć i życie pomiędzy rasą białą i kolorową. Będzie to coś strasznieiszego, aniżeli była wojna światowa.

Nowe wynalazki wojenne.

Pacyfiści pracują nad ustaleniem pokoju w świecie, militaryści zaś robią swoje i wymyśiwają nowe, coraz groźniejsze, środki śmiercionośne. Ostatnio stwierdzono, że jedna bomba gazowa, wyrzucona z armaty a napełniona „lewisitem" jest w stanie zniszczyć życie doszczętnie w całych miastach, jak Londyn, Paryż i t. d.

Niedawno wynalazł pewien Francuz elektryczną armatę, która ma wywołać przewrót w dziedzinie ar-

tylerji. Armata ta strzela bez dymu i huku, nie niszczy się łatwo, wyrzuca 100-kilowe pociski i wymaga niewielkiej obsługi.

Amerykańska reklama.

Najlepszą reklamą dla znanej restauracji nowojorskiej „Star" jest jej właściciel, 41-letni Jerzy Casatti, z pochodzenia Włoch, naturalizowany w Ameryce.

Człowiek ten posiada niesłychany wprost apetyt, jada bowiem 15 razy dziennie. Należy nadmienić, iż każdy jego posiłek mógłby nasycić aż trzech dorosłych ludzi, obdarzonych przeciętnym apetytem. Rzecz ciekawa, że mimo tej żarłoczności nie odznacza się Casatti nadzwyczajną tuszą, — waży bowiem około 160 funtów. Wszystkie posiłki swoje konsumuje Casatti w sali restauracyjnej, w obecności swoich gości, którzy nieraz tłumnie otaczają stół gospodarza, przypatrując się jego... sprawności.

Posiłki spożywa Casatti w ściśle oznaczonych godzinach. Jest on dla lekarzy nowojorskich nielada zagadką. Nie mogą oni pojąć, jak człowiek, przeładowujący swój żołądek w tak niesłychany sposób, może cieszyć się dobrem zdrowiem. Casatti jest człowiekiem bardzo ruchliwym i przedsiębiorczym i restaurację swoją prowadzi doskonale.

Rozmaitości.

Miasto bez żydów. Wśród mieszkańców Gostynia w Poznańskiem zapanowała ogólna radość, na wieść, że ostatnia rodzina żydowska sprzedała swoje domostwo wraz ze składem rzeźnickim kupcowi p. M. Dzieciuchowiczowi i postanowiła opuścić niegościnny dla żydów Gostyń. Oby tak z całej Polski wywędrowali...

Piękny przykład ofiarności kapłańskiej. Diecezja łucka prawdziwie może się poszczycić kościelną, dobroczynną instytucją, jaką jest sierociniec, wzniesiony przez ks. Ant. Jagłowskiego, rektora Seminarjum Duchownego Łuckiego. Sierociniec podziwia nietylko społeczeństwo polskie, ale też Rusini i żydzi. Gmach ten należy do najpiękniejszych w Łucku.

Sierociniec nazwał ks. rektor Teresinkiem. Teresinek budowano przez 3 lata. Jest to gmach trzypiętrowy, może pomieścić 100 sierót, które mają szkołę powszechną i zawodową. Do wychowywania sierót stworzył ks. rektor Zgromadzenie zakonne i napisał mu regułę, zastosowaną do warunków Wołynia.

127-letni Polak. Pisma sowieckie donoszą, że w Szepietówce na Wołyniu sowieckim zamieszkuje Polak Adolf Paszyński, liczący 127 lat. Paszyński cieszy się dobrym zdrowiem, pamięcią, oraz interesuje się polityką.

Liczba inwalidów z ostatniej wojny. Międzynarodowe Biuro pracy w Genewie obliczyło, że wojna światowa pozostawiła 6 miljonów 539 tysięcy inwalidów.

Z tego najwięcej posiadają Niemcy: 1 miljon 537 tysiecy, Francja 1 miljon 500 tys. Trzecie miejsce zajmuje Anglja (900 tys.), czwarte Włochy (800 tys.), piąte Rosja (755 tys.), szóste Polska, ktra ma 320 tysiecy inwalidów.

Czechosłowacja ma ich 235 tys., Stany Zjednoczone 157 tys., Belgja 50 tys., Rumunja 100 tys., Austrja ma ich stosunkowo dużo, bo 161 tys., co stanowi 6 na 100 mieszkańców.

Ksiądz 7 lat ministrem. Jest w urzędzie węgierskim minister, który

od 7 lat nieprzerwanie należy do rządu. Jest nim ksiądz Dr. Józef Vass, który z początku był ministrem oświaty, a obecnie jest ministrem opieki społecznej.

Z okazji 7-mej rocznicy objęcia przez niego urzędu ministra, wszystkie dzienniki węgierskie, nie wyłączając prasy nieprzyjaznej katolikom, wyrażają się o tym kapłanie-ministrze z najwyższem uznaniem.

Obejmując ministerstwo opieki społecznej, zapowiedział, że jego staraniem będzie podnieść znaczenie pracy i otoczyć ludzi pracy opieką wobec możliwych nadużyć.

I ks. Vass wiernie dotrzymał tej obietnicy. Ludność gospodarczo słabsza ma mu wiele do zawdzięczenia. On rozpoczął olbrzymią akcję budowlaną. Wybudował 13 tysięcy 439 nowych mieszkań dla urzędników i robotników. on też ma wielkie zasługi na polu zdrowotności ludowej i opieki nad dzieckiem.

Jak w państwie Chili rząd zwalcza bolszewizm. Rząd republiki Chili (w połudn. Ameryce) w ten łatwy sposób rozwiązał sprawę komunizmu, iż jego zwolenników wysyła na odludne wyspy, zaopatrując ich w żywności, domy składane i we wszelkie potrzebne narzędzia do pracy. Po kilku już miesiącach ludzie ci wyrzekają się komunizmu i błagają władze o powrót do kraju.

Rybak polski właścicielem 1.400 funtowego żółwia. Henryk Bordzicz, rybak polski w Beach Haven, schwytał olbrzymiego żółwia, ważącego tysiąc i czterysta funtów. Żółw ten jest jednym z najrzadszych okazów życia morskiego jaki kiedykolwiek został schwytany w sieć. Osobliwy ten olbrzym morski mierzy 8 metrów długości, 4 szerokości, a głowa jego miała 27 centymetrów średnicy. Urzędnicy nowojorskiego akwarjum chcieli go zakupić za 2 tysiące dolarów.

Koniec świata w 1934 roku? Pewien pastor angielski „obliczył na podstawie jakichś „poważnych danych", że koniec świata nastąpi ostatecznie za siedm lat. W okolicach Jordanu pęknie skorupa ziemska, tworząc ogromną szczelinę, która pochłonie wody morskie. Wskutek połączenia ognistych mas podziemnych z wodą nastąpi kolosalny wybuch, w wyniku którego kula ziemska rozsypie się w kawałki. Jednak przed końcem świata, powiada pastor, upadnie wreszcie państwo sowieckie.

Lekarz — męczennik nauki. Pracujący w jednym z szpitali paryskich chirurg, dr. Harburger, skaleczył się pozornie lekko podczas operacji. W godzinę potem wystąpiły zatrważające objawy zakażenia. Dr. Harburger zwołał do siebie kolegów i studentów i razem z nimi obserwował z największym spokojem swój stan, notując jego objawy i działanie stosowanych środków. Nad ranem zmarł przytomny i spokojny do ostatniej chwili. Rząd francuski postanowił nadać zmarłemu Legję honorową.

Kaplica w pniu drzewa. W cichej wiosce Haine de Rastot we Francji istnieje jedyna w swoim rodzaju kaplica. Oto urządzono ją w spróchniałym pniu olbrzyma dębu, o którym opowiadają, że liczy sobie dobre kilka setek lat. Mimo to zachował on całą swoją żywotność i co rok pokrywa się świeżem listowiem.

Do kaplicy ściągają ludzie z całej okolicy, a w maju jest najulubieńszem miejscem do odprawiania nabożeństw majowych.

Pola ogrzewane prądem elektrycznym. W Szwecji używają w najnowszych czasach prądu elektrycznego do ogrzewania pól zapo-

mocą drutów elektrycznych ułożonych w odstępach 40 metrowych.

Skutek tego ogrzewania jest taki, że ziemniaki sadzone w kwietniu dojrzewają już z początkiem czerwca.

Dzięki używaniu siły wodospadów dla elektrowni, elektryczność w Szwecji jest tak tania, że już prawie połowa gospodarstw rolnych używa jej dla ogrzewania pól.

—:-:—

Drugie słowo od wydawnictwa!

Tym 9-tym numerem, który umyślnie wydajemy, aby Szan. Czytelnicy mieli w całości choć mały rocznik „Naszej Czytelni“, zamykamy pierwszy rocznik tegoż czasopisma i powtarzamy, że w roku przyszłym „Nasza Czytelnia“ dodawana będzie do **„Nowej Zorzy“.**

Ponieważ „Krakusa“ w obecnych stosunkach, przy znanym kagańcowym dekrecie prasowym, wydawać nie można, więc prenumeratorzy „Krakusa“ otrzymywać będą zamiast niego od stycznia 1928 r. **„Nową Zorzę“** razem z „Naszą Czytelnią“.

Za 8 numerów „Krakusa“ wyszłych w tym roku liczymy 2 zł, za ten 9-ty numer „Naszej Czytelni“: 50 gr, czyli razem **2 zł 50 gr.** — Kto tedy zapłacił za „Krakusa“: 3 zł ma u nas w nadwyżce, jako część przedpłaty na „Nową Zorzę“ na rok 1928: 50 gr. — Kto zaś zapłacił za „Krakusa“ 6 zł, ma u nas: 3 zł 50 gr. — Tych zaś Szan. Czytelników, którzy zapłacili tylko 1 zł 50 gr jako przedpłatę na „Krakusa“, prosimy o dosłanie jeszcze 1 zł za ten rok 1927, a ci, którzy od początku bieżącego roku „Krakusa“ brali, a dotąd ani grosza nie zapłacili, winni nam są 2 zł 50 gr, które niech raczą jak najrychlej nadesłać, jeżeli nas nie chcą krzywdzić.

—:-:—

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Ks. Marceli Dziurzyński.
Drukiem P. Mitręgi w Cieszynie.